MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

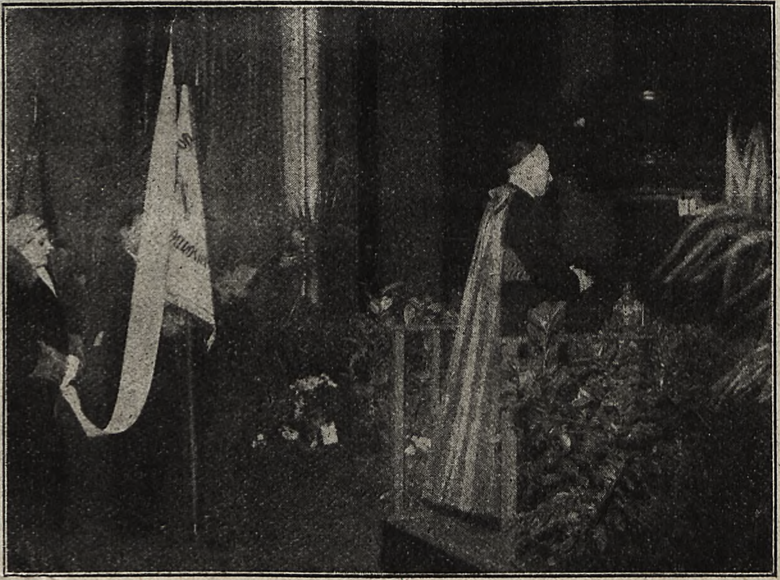
# Gazeta dla Kobiet

Rok XXV | Poznań, luty 1933 r. | Nr. 2.

## Jak Poznań obchodził uroczystość św. Rodziny?

Uroczyste zebranie ku czci św. Rodziny, jakie się odbyło w Poznaniu w niedzielę, dnia 8 stycznia b. r. o godzinie 12-tej w południe w sali teatru świetlnego „Słońce", pozostawi **niezatarte wspomnienie** w pamięci wszystkich uczestników.

Już na pół godziny przed rozpoczęciem olbrzymia sala wypełniła się do ostatniego miejsca, a tłumy nie przestawały napływać. Zgromadzenie było nietylko liczne ale co ważniejsza, poważne i niesłychanie skupione. Można śmiało powiedzieć, że wszystko co poważne myślą i szlachetne sercem **podążyło na zebranie**. Byli przedstawiciele, zda się wszystkich władz państwowych i samorządowych, urzędów i organizacyj społecznych. Widziano między innemi kuratora okręgu szkolnego, p. Dr. Pollaka, starostę krajowego, p. Begalego, p. prezesa sądu Wyrzykowskiego. Przybyło licznie duchowieństwo z J. Em. Kardynałem Prymasem na czele, który zajechał przed szpaler pocztów sztandarowych S. M. P., witany owacyjnie przez publiczność.



*Ks. Prymas przemawia ...*

Największa w mieście sala nie mogła wszystkich pomieścić, zapełniły się więc przedsionki, gdzie zwarte tłumy stojąc łowiły zdala dochodzące słowa pokrzepienia. **Tak wprowadzona przed rokiem przez Ks. Prymasa uroczystość św. Rodziny zdobyła sobie szturmem serca wiernych katolików, skupiając** ich poraz drugi w tak wielkim i poważnym zespole.

Z wybiciem godziny 12 rozpoczęła się akademja. Po wykonaniu trzech kolęd przez świetny mieszany chór kościelny par. M. B. na Łazarzu pod batutą p. Witalisa Dorożały, wszedł na estradę, przepięknie przybraną przez ogrody miejskie w zieleń i kwiecie, **J. Em. Ks. Kardynał Prymas.** Słowa dostojnego mówcy wryły się głęboko w dusze słuchaczy. Nieustraszenie i bez obsłonek wypowiedział słowa prawdy, nazywając zło po imieniu, które szczęście rodzinne zatruwa. Złożył też **hołd pamięci** i uznania tych wszystkich ojców i matek, którzy wiernie i po chrześcijańsku swoje obowiązki pełnią. Oto najważniejsze zdania tego przemówienia:

„Ilekroć w dziejach ludzkości historja stwierdza wzrost kultury, tylekroć ta sama historja stwierdza podniesienie się uczuć rodzinnych; a ilekroć historja stwierdza dekadencję (upadek) narodów, rejestruje zarazem fakt dekadencji rodziny i jej rozkład. Najwymowniejszym tego przykładem jest wzrost i upadek imperjum rzymskiego. Na gruzach tego imperjum, na rozkładającem się jego ciele odradza ludzkość chrześcijaństwo. To chrześcijaństwo, które bierze swój początek z rodziny nazaretańskiej. Rodzina chrześcijańska uratowała ginącą ludzkość, stworzyła nową społeczność, która ludy europejskie doprowadziła do Boga, wzniosła świątynie jako nieśmiertelne pomniki swego odrodzenia. A wówczas rodzina była święta, nietykalna jako Boża instytucja.

Dzisiaj znowu, kochani katolicy, jesteśmy w takim momencie dziejowym, gdzie rodzina na nowo przechodzi kryzys. Dlaczego? Dlatego, że **obniżył się szacunek dla rodziny.** Dzisiaj rodzina nie jest czczona jako ta święta

instytucja Boża, która z Jego woli życia jest źródłem. Dzisiaj dla wielu nie jest wygodną, bo nakłada ofiary, bo nakazuje zaparcie się dla dziecka, dla tego dziecka żąda ofiar. Przecież rodzina wymaga pewnego wyrzeczenia się wygód, ofiar ze siebie, w szczególności na rzecz dziecka. Tymczasem wbrew wszelkim hasłom humanitarnym dzisiejszego świata, ludzkość nie ma uczuć szlachetnych dla dziecka. Stąd rodzina popada w dyskredyt, nie ma szacunku i nie jest poważana. Jeden z najbardziej odrażających egoizmów wykazuje historja dzisiejsza: **egoizm męża,** który ucieka od rodziny i nie chce ponosić odpowiedzialności i ciężarów rodzinnych, i **egoizm niewiasty,** która dziecku nie chce złożyć ofiary ze siebie, z swego czasu, z serca i wygód. Jest to obraz egoizmu, który woli jeden samochód więcej w swoim garażu, niż jedno dziecko więcej w swoich komnatach, egoizm rodziny, która woli trzy pokoje więcej w swojem mieszkaniu, niż jedno dziecko więcej w swojem gronie. Ten egoizm, który chce mieć czas na wycieczki, podróże, na eskapady, a **nie ma czasu na dziecko, twierdząc,** że tego dziecka być nie powinno. Z tem dzieckiem się walczy, wyklucza się je, **temu dziecku odbiera się prawo do bytu. Dziecka tego wstydzą się rodzice** i chcieliby go nie mieć. Wstrętny to egoizm nowoczesny, w jakiekolwiekby on się ubierał szaty postępu i cywilizacji.



*Uczestnicy akademji słuchają ze skupieniem*

**My katolicy stoimy jak dawniej na stanowisku rodziny świętej, szanowanej, tej rodziny, która kocha dzieci, która każdem dzieckiem się cieszy, dla dziecka gotowa ponieść każdą ofiarę.** Przed oczyma naszemi przesuwają się obrazy **pokolenia naszych matek,** które takiego egoizmu nie znały, **tych matek,** które całe swoje życie ofiarowały dla dziecka, **tych ojców,** którzy wszystkie swoje siły poświęcali dla rodziny, dla niej ponosili ofiary. Te ofiary naszych ojców i matek przywołujemy na pamięć, **ich cieniom jako też i rodzicom, jeszcze żyjącym w myśl zasad Chrystusowych, dziś w dzień św. Rodziny składamy wielki katolicki hołd.**

Dziwna jest niekonsekwencja dzisiejszego „postępowego" świata. Tak głosi ofiary ze siebie dla społeczeństwa, i tak te wymagania daleko posuwa, że w Bolszewji, gdzie ta nowoczesność najwięcej się zrealizowała, tam człowiek musi się wyrzec wszystkiego dla zbiorowości, dla państwa. Właśnie kiedy dla tej zbiorowości, dla państwa, dla wszystkich kolektywnych, zresztą słusznych i uprawnionych społeczności, tyle wymaga się ofiary od jednostek, to dla społeczności najbardziej naturalnej, najbardziej przyrodzonej i najbardziej boskiej, jaką jest rodzina, dla tej społeczności nie wymaga się żadnych ofiar. Tej społeczności rodzinnej, tej najpierwotniejszej, najbardziej przyrodzonej niema w spisie nowoczesnego postępu. Tak rodzina została wykreślona. My jednak sprowadzimy ją zpowrotem w pojęcie narodu. My chcemy by dla tej społeczności najkolektywniejszej, jaką jest rodzina, ludzkość umiała ponieść swoje ofiary, i żeby utwierdzając rodzinę, budowała inne, lepsze kolektywy, **bo upadną wszelkie zbiorowości, czyli kolektywy, gdy upadnie rodzina.** My dzisiaj obchodząc święto Rodziny Chrystusowej, chcemy podkreślić tę ideę, że my katolicy Polacy chcemy odbudować rodzinę, o ile się gdzie chwieje, chcemy rodzinę polską i katolicką utrzymać, gdziekolwiek jest zdrowa i pełna sił, chcemy wprowadzić nowe siły żywotne w państwo polskie i w społeczność ludzką, mianowicie ten **wielki czynnik odrodzenia w historji narodów, jakim jest rodzina".**

Zebrani wysłuchali słów Najdostojniejszego Arcypasterza z wytężoną uwagą i głębokiem przejęciem. Kiedy skończył, zerwała się istna burza oklasków.

Następnie młody artysta dramatyczny **p. Stefan Drewicz** wygłosił deklamację p. t. **„Bogurodzica" Marji Konopnickiej.** Niezmiernie ciekawą i pouczającą prelekcję o znaczeniu rodziny, o jej roli w życiu narodu, znaczenia dla państwa i Kościoła wypowiedziała z szlachetnym zapałem w bardzo pięknych i podniosłych słowach **p. Stanisława Stopowa z Kicina.** Wykład wypowiedziany z polotem i gorącem uczuciem publiczność przerywała kilkakrotnie oklaskami i przyjęła z serdecznym aplauzem. Dalszym punktem programu uroczystości był **śpiew solo** młodziutkiej a dobrze zapowiadającej się śpiewaczki **p. W. Kędziorówny** przy akompanjamencie fortepianowem znanego muzyka, p. prof. **M. Sauera.** Wdzięcznym głosem zaśpiewała Zarzyckiego „Dolę", Moniuszki „O matko moja", Lipskiego „Piosnkę".

Chór kościelny wystąpił potem ponownie z **Kolędami** wspaniale wykonanemi na sola i chór. Zaśpiewano Krogulskiego „Hej bracia, czy wy śpicie" i Brzozowskiego „W żłobie leży". Solo śpiewali p. Adam Gruszczyński, tenor, i p. Wiktor Chruszczyński, baryton.

Po zarecytowaniu wzruszającego **urywku z noweli „Dym"** Marji Konopnickiej **przez p. Drewicza** chór na zakończenie zaśpiewał na 6 głosów potężne „My chcemy Boga".

Tak Poznań obchodził uroczystość św. Rodziny. Z szczególną radością brały w niej udział **wszystkie nasze katolickie organizacje kobiece. Ich to przecież staraniem, przy współudziale wszystkich innych organizacyj Akcji Katolickiej,** piękna i podniosła ta uroczystość doszła do skutku.

## *Intencja modlitwy Ojca św.*

*W dziele apostolstwa naszego nie możemy pominąć momentu najważniejszego, t. j. apostolstwa modlitwy. Odtąd więc podawać będziemy na każdy miesiąc ogłoszone w Kościele intencje, w jakich łączyć się możemy z modlitwami Ojca św. Aby czytelniczkom ułatwić ich zgłębienie, dołączymy krótkie objaśnienie.*

*Intencja na styczeń była:*

*Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem.*

*Na luty zaś jest:*

*Modlitwa za rządzących w państwie.*

*Jeżeli wszystkim potrzebna jest pomoc Boża do godnego i pożytecznego sprawowania obowiązków, niewątpliwie najpotrzebniejsza jest panującym. Św. Paweł nawet o ówczesnej pogańskiej władzy państwowej powiedział, że „sługą Bożym jest człowiekowi do dobrego" (Rzym. 13, 4). O ileż więcej jeszcze „sługą Bożym do dobrego" powinny być rządy chrześcijańskie!*

*Jest więc w interesie doczesnym i wiecznym nas wszystkich, aby panujący byli prawdziwie „z Bożej łaski" i zgodnie z nią rządy swoje sprawowali. O to módlmy się wytrwale słowami Kościoła: „Prosimy Cię, wszechmogący Boże, by sługa Twój, który objął rządy w państwie, wzrastał we wszelkiej cnocie. Przyozdobiony w nią, oby oddalił wszelką nieprawość i występek i tak znalazł upodobanie u Ciebie, który jesteś „drogą, prawdą i żywotem".*

## LIST CHRZESTNEJ MATKI

Kochana Marysiu!

Opowiem Ci dziś bardzo ciekawą, lecz równocześnie smutną historję, którą zaobserwowałam mieszkając przed kilku laty na wsi.

Otóż w najbliższem sąsiedztwie mojem mieszkała rodzina kowali. Byli to ludzie porządni, pracowici i pobożni. Pan Bóg obdarzył ich sporą gromadką dzieci, lecz jakżesz nieszczęśliwie się chowały. Maleństwa przez kilka pierwszych miesięcy życia były prawie że zdrowe — później dopiero poczęły mizernieć — twarzyczki ich nabierały ziemistego koloru — wyraz stawał się starczy i przykry. Nienormalny rozwój fizyczny wpływał bardzo ujemnie na rozwój umysłowy biednych dzieci. Gapowatość była ich główną cechą, a trudność wymowy zaznaczała się bardzo wyraźnie. Najjaskrawiej występowała tępota umysłowa podczas lat szkolnych u dwóch najstarszych chłopców.

Ze zdziwieniem i bólem obserwowałam biedną dzieciarnię moich miłych sąsiadów, tembardziej, że kowalowie byli parą zdrowych i czerstwych ludzi.

Nie mogłam absolutnie zrozumieć co mogło być powodem chorobliwego i nienormalnego stanu dzieci. Wreszcie przypadek pozwolił mi rozwiązać tę dziwną, a zarazem tragiczną tajemnicę biednej rodziny.

Kiedyś latem dość wcześnie z rana, potrzebując pomocy mojej sąsiadki zaszłam do jej chaty. Zastałam ją przy kołysce najmłodszego chłopczyka wrzeszczącego w niebogłosy. Niechciało mu się spać, a moja sąsiadka kołysaniem uspakajała krzyczące maleństwo. Wreszcie kowalowa zniecierpliwiona krzykiem chłopaczka, ukręciła niewielki węzełek z cukru, pokropiła go jakimś żółtawym płynem i przytknęła do rozwrzeszczonych ust maleństwa. Rozkoszne mlaskanie poczęło się wydobywać z kołyski — a po kilkunastu minutach dzieciak spał jak zabity.

Kowalka uśmiechnęła się radośnie i odetchnęła z ulgą.

— No, teraz to już możemy iść w pole. Janek obudzi się dopiero koło południa.

— Cóż to macie za cudowny środek, żeście tak szybko maleństwo uspokoili — zapytałam sąsiadkę.

— To żadne cuda -- proszę pani — to tylko cukier pokropiony arakiem.

— To takiemu maleństwu dajecie alkohol do ssania? Bójcie się Boga kobieto, czy wy wiecie co robicie, trując niemowlę wódką?

— Te kilka kropel araku to przecież nie trucizna, a wreszcie cóżbym zrobiła kiedy dzieciak spać nie chce, a ja mam robotę, którą trzeba wykonać. Toć muszę sobie jakoś radzić.

Zdrętwiałam poprostu z przerażenia. Zrozumiałam odrazu powód nienormalnego rozwoju dzieci moich sąsiadów. Po chwili zapytałam:

— A jak często dajecie dziecku tej trucizny?

Moja sąsiadka się żachnęła z oburzenia i odparła z przekąsem:

— To trochę araku to przecież nie trucizna i zaszkodzić nie może. Latem to muszę taki węzełek najmniej dwa razy dziennie dziecku zadać, zimą jest lżej z robotą, to się i araku oszczędza.

— A starsze dzieci...

— Franek to mądrala — jak go ojciec do szynku poszle po półkwaterek, to nieraz z flaszki łyknie. Mocny z niego będzie parobek kiedyś.

— Nie zrozumieliście mnie sąsiadko; pytałam, czy starsze dzieci nie mogą podczas waszej nieobecności dziecka popiastować na dworze, zamiast mu dawać araku do ssania.

— Takie gapy — bo to co rozumieją? Pan Bóg mnie pokarał takiemi zdechlakami!

Biedna kobieta nie zdawała sobie sprawy, że sama była sprawczynią nieszczęścia swych dzieci. Nie wiedziała, że alkohol dawany choć w najmniejszej ilości trucizną był dla tak młodych i wątłych organizmów, zabójczy jak najgorsza trucizna, która zabijała siłę fizyczną i hamowała rozwój umysłowy biednych dzieci. Rodzona matka truła własne dzieci nieświadomie — zabijając w nich zdolność do życia.

Nietylko ten jeden wypadek zdarzyło mnie się spotkać podczas mej długiej wędrówki życiowej. Widziałam już takie matki, które podczas karmienia piersią swych niemowląt piły alkohol, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że ten sam alkohol maleństwo wyssało razem z pokarmem matki, że dziecko później chorowało, było słabe i wątłe.

Myślałam nad tem czy w obecnych czasach może matka tłumaczyć się nieświadomością, mówiąc: „nie wiedziałam". Nie wierzę w nieświadomość dzisiejszych niewiast. Dziś każdy kto chce się dowiedzieć i nauczyć czegoś, ma okazje i możność nauki. W każdej nawet najbardziej oddalonej wsi czy miasteczku jest dwór czy lekarz, czy organista nawet, który czytając najrozmaitsze gazety, posiada elementarne bodaj wiadomości, któremi się zawsze chętnie podzieli. Nie wolno dziś spędzać winy na nieuświadomienie, tylko ze skruchą trzeba się przyznać, że jeśli źle robiłam to robiłam to ze złej woli, albo poprostu z lenistwa, gdyż niechciało mnie się nauczyć rzeczy potrzebnych.

Dlaczego w liście dzisiejszym sprawę tej okropnej trucizny poruszyłam niepotrzebuję Ci tłumaczyć. Wiesz o tem najlepiej Marysiu, prawda?

Bogu Cię polecam Twa Matka Chrzestna.

## Niezwykły żywot, chwalebna śmierć

Krajowy Związek chrześcijańskich pomocnic domowych w Austrji opłakiwał w listopadzie ub. roku zgon swojej prezeski, śp. Joanny Weiss. Niezwykłe koleje życia tej kobiety, którą nad grobem mówca żałobny nazwał „Matką Związku", zasługują na wspomnienie.

Jako córka rodziny robotniczej w Styrji, urodzona w r. 1874, w 14 roku życia przybyła do Wiednia jako służąca. Mimo wątłych sił zjednała sobie dla swej sumienności i pogodnego usposobienia uznanie swych pracodawców. Kiedy w r. 1909 powstał związek służby żeńskiej, śp. p. Weissówna należała do jego współzałożycieli. Tak się wówczas już pracą nad sobą wybiła, że pisała protokół zebrania konstytucyjnego. Już w r. 1911 zostaje prezeską związku. Jej dziełem życia w związku była troska o członków chorych, bez posady, staruszki i o wykształcenie zawodowe. Niebawem Związek wiedeński rozrasta się na związek krajowy na całą Austrję. Przyczynia on się wybitnie do korzystnego prawodawstwa dla stanu służebnego.

Wiedeń sprawił pogrzeb iście królewski zasłużonej działaczce w dniu 13 i 14 listopada ub. r. Tysiące wiernych służebnych garnęły się do drogich zwłok tej, która była im matką. Arcybiskup wiedeński Dr. Innitzer w otoczeniu wielkiej liczby duchowieństwa pobłogosławił ciało. Wśród uczestników obrzędu żałobnego był minister Dr. Resch, szereg członków rady narodowej państwa, magistrat stołecznego miasta, księżna Metternich, przedstawiciele wszystkich organizacyj społecznych. Oto piękny żywot kobiety, która rwała się wzwyż, do światła i drugim potrafiła służyć. Piękną swą duszę chrześcijańską objawiła zmarła w swym testamencie. Oto urywki z niego:

„Kiedy Bogu wszechmogącemu się spodoba odwołać mnie z tej ziemi, niechaj to będzie wola Jego. Dziękuję wtedy wszystkim moim współpracownikom i współpracowniczkom w działalności społecznej, którą Pan mi powierzył.

Dał mi godność i brzemię, dał też siły. Spodobało Mu się, iżem wyznała, że ze siebie niczem nie jestem, w Nim wszystko mogę, przeto wysłuchał prośby nasze także o dobro doczesne nam powierzonych.

Niechaj wszyscy, którzy w tej samej myśli Bogu i bliźnim służyć pragną, odbiorą najobfitsze błogosławieństwo Boże i śmierci wyczekują z tym spokojem, jak mnie jest to dziś dane.

O pobożną modlitwę proszę wszystkich i wypowiadam za nią ze serca:

Bóg zapłać!

...Gdy to pismo będzie otwarte, moja grzeszna dusza będzie przed surowym, lecz sprawiedliwym i miłosiernym Sędzią. Oby mnie przyjął łaskawie! O Jezu, miłosierdzia!"

## Czego uczy nas Jezus na łonie swej rodziny?

Na to odpowiedział Ojciec św., przyjmując na posłuchaniu w przeddzień uroczystości św. Rodziny 4 tysiące pracowników zakładów elektrotechnicznych Edisona w Medjolanie:

„Jezus większość swego życia ziemskiego spędził w Nazaret **jako skromny pracownik.** Chrystus Pan nie unikał styczności z żadną warstwą społeczną, a **dla siebie samego obrał jednak stan robotniczy.** Jest to znakiem, że **praca jest najszlachetniejszym, najchwalebniejszym obowiązkiem ludzkości.** Pracować musimy wszyscy

# Pan Antoni ma głos

Drugie święto Bożego Narodzenia, godz. 10-ta. Ślub Michasia! Veni Creator Spiritus, pieśń pełna uroku i mocy płynie pod złocisty strop świątyni. Organy huczą burzą tonów. Gorejące świece falami promieni zalewają ołtarz. Przed ołtarzem p. Barbara z Michałem. Radość maluje się na ich licach.

— Michale, mówi kapłan, masz mocną a nieprzymuszoną wolę tę Barbarę, którą tu przed sobą widzisz za małżonkę sobie pojąć? — „Mam".

— Także i ty Barbaro, masz mocną i nieprzymuszoną wolę tego Michała, którego tu przed sobą widzisz, za małżonka sobie pojąć? — Mam.

Za chwilę brzmią uroczyste słowa przysięgi:

Ja, Michał, biorę sobie ciebie, Barbarę, za małżonkę i ślubuję ci miłość, wiarę i uczciwość małżeńską, oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż, Panie Boże wszechmogący w Trójcy jedyny, i wszyscy Święci. — To samo powtarza dźwięcznym mocnym głosem p. Basia.

Potem Msza św. Nie wielki, ale dobry chór mieszany śpiewa pięknie Bogu na chwałę i ku uczczeniu radosnej chwili życia „Młodej Pary".

Staram się skupić myśli około Najśw. Ofiary, w czem mi zazwyczaj doskonale pomaga mszalik mały. Dziś atoli dziwnie mi trudno postępować myślą wślad za kapłanem, co zwykle czynię. Niesforne myśli wciąż powołuję do porządku, a one jak gromada łobuzików ciągle się rozpraszają, ciągle się kłębią. Pragnę serdecznie westchnąć do Boga o błogosławieństwo dla Michasia, dla p. Basi, i jakoś mi się nie bardzo udaje. Brzmią mi nieustannie w uszach ostatnie słowa kapłana po ślubnej przysiędze w imieniu Kościoła wyrzeczone: Kogo Bóg złączył, niech człowiek nie waży się rozwiązać!

W tem krótkiem zdaniu jaka głęboka znajduje się prawda. Jaka silna przestroga dla wszystkich nowoczesnych „reformatorów" małżeństwa!

Rozumowanie moje przerywa szurgot nóg. Wszyscy wstają. Mechanicznie czynię to samo. To już Ewangelja! Boże przebacz, znowu mnie myśli poniosły, jak konie rozhukane.

Niby uczeń upomniany przez profesora powracam do modlitwy z mszalika. Mszę ofiarowuję za Basię, za Michała. Z modlitwą kojarzy się życzenie: Szczęść Wam Boże. Bóg was złączył, niech człowiek nie waży się was rozłączać! Znowu bowiem słowa kapłańskie uparcie wkradają się w umysł.

Za chwilę spoglądam przelotnie na Basię. Zatopiona w modlitwie. Inna na jej miejscu byłaby może roztargniona. Ona zaś, jakby oderwana od ziemi, od rzeczywistości. Tak modli się tylko kobieta prawdziwie religijna. Kogoś mi w tej chwili przypomina... Aha! już wiem. W galerji obrazów w Dreźnie widziałem przed laty na obrazach włoskich malarzy aniołów w białych szatach adorujących Dzieciątko Jezus...

Komunja św. Basia z Michałem wspólnie przystępują do Stołu Pańskiego. Wspólnie! Na zadatek szczęścia, na moc, na siłę duszy w nieszczęściu...

Msza św. kończy się. Basia z Michałem wychodzą i, jak to zwykle się dzieje, odbierają życzenia od krewnych i znajomych. Po przyjeździe do domu zasiadamy do uczty weselnej.

Szereg toastów zapoczątkowuje proboszcz miejscowej parafji, sympatyczny staruszek. Nie wiem, czy ze wzruszenia czy z powodu starości mówi głosem drżącym. Bez kwiecistych słów, ale szczerze prosto ze serca. Chrzcił Basię, przygotowywał do pierwszych sakramentów, więc żegna ją jak córkę i trwoży się nieco o jej przyszłość...

Nie zna, myślę sobie, poczciwego Michała. Ona zacna, ale i Michał nie gorszy. Myśli moje przerywa sąsiadka moja przy stole. Blondynka, szczupła, panna Mania G. Co chwila mnie zagaduje. Sili się na uśmiech jak najsłodszy. Mruży oczy, patrzy na mnie zalotnie. Widzę ją pierwszy raz w życiu, więc dyskretnie jej się przyglądam. Ile może mieć lat? Czy ładna? Trudno powiedzieć, bo niewiadomo co natura, co sztuka. Brwi i rzęsy uczernione, usta wykarminowane, policzki wyróżowane.

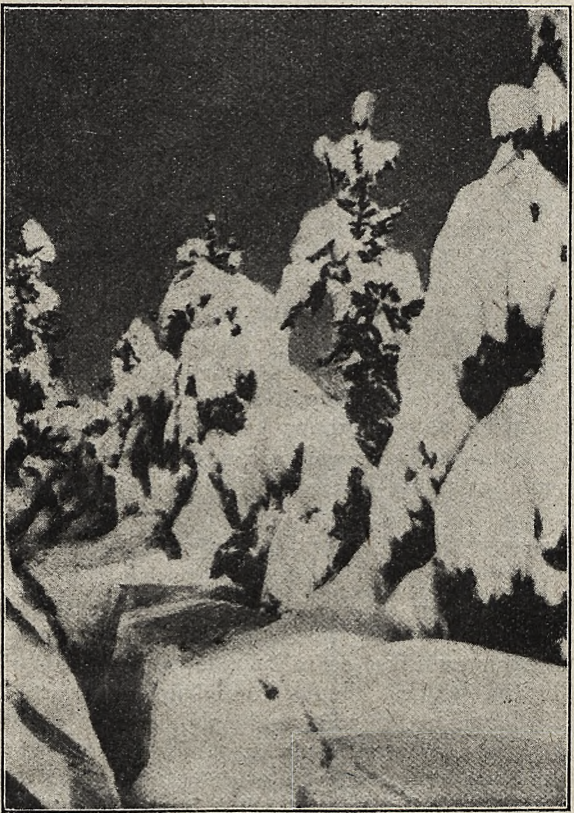
— Panie profesorze, — mówi — przystojny ten p. Michał, ale blondyn, a ja nie wyszłabym za blondyna tylko za bruneta.

Hm, myślę, nie dla psa kiełbasa. Michałby ciebie napewno nie zechciał, głośno zaś mówię: Widzi pani, to rzecz gustu, ale pod tym względem zgadzam się z panią, bo ja chociażem brunet, ożenię się tylko z brunetką! Chyba...

— Chyba co?

— Chyba, że owa blondynka będzie malarką!

— Przyznam się panu, że i ja jestem malarką, ba, nawet artystką, ale to tylko tak panu w zaufaniu zdradzam.



*I zima ma swój urok...*

i w różnych warunkach, jedni wykazując pracę umysłową, — inni — fizyczną. Każda z tych prac pociąga za sobą zadowolenie, ma jednak również ciężary, trudności i odpowiedzialności. Przykład Jezusa, który jest naszym mistrzem, winien stać się źródłem siły i zachętą dla pracowników, aby byli zdolni znosić trudy i odpowiedzialność swego powołania".

# KĄCIK PRAWNY

Kiedy położnica — członek Kasy Chorych traci prawo do świadczeń?

Położnica otrzymuje z Kasy Chorych zasiłek połogowy wysokości całkowitej, 100%, płacy ustawowej, niedłużej jednak niż w ciągu 8 tygodni, z których conajmniej 6 przypadać winno po porodzie. Wiele położnic rozumuje ten przepis w ten sposób, że wolno im porzucać pracę przed połogiem w chwili obranej przez nie same, a conajmniej w dniu, w którym rozpoczyna się okres dwutygodniowy poprzedzający rozwiązanie, a kasa Chorych bez względu na to, kiedy połóg nastąpi wypłaci w całości zasiłek 8-tygodniowy. Takie błędne rozumowanie ustawy prowadzi do tego, że położnica może utracić prawo do zasiłku pieniężnego, o ile od dnia porzucenia pracy do dnia rozwiązania upłyną 4 tygodnie.

Wynika z tego, iż wszystkie położnice powinny *tak długo pracować, dopóki lekarz kasowy nie uzna konieczności przerwania pracy.*

Redakcja Gazety dla kobiet udziela bezpłatnie porad prawnych i zawodowych. Na odpowiedź należy załączyć znaczek pocztowy.

Malujesz ty, malujesz, myślę znowu, ale przedewszystkiem siebie samą. Oj, żebyś ty wiedziała, jak ty się tem szpecisz!

P. Mania tymczasem słodkim głosikiem:

— O czem pan myślał?

— Myślałem o sztuce malarskiej. Lubię patrzeć na obrazy, ale na prawdziwe nie na fałszowane.

Panna M. nie spostrzegła ironicznej aluzji.

— Widzi pan, ja tak samo. Ja sztuką żyję i nie rozumiem, jak kobieta wykształcona może w czem innem mieć upodobanie.

— W czem na przykład?

— Na przykład w pracy społecznej. Pracować w towarzystwach, wygłaszać referaty, odczyty, prowadzić dyskusję, brrr... Mam wstręt do tego rodzaju pracy. Albo teraz ta modna Akcja Katolicka!

— Nie podoba się pani Akcja Katolicka?

— Panie, to wymysł księży. Jeżeli chcą nawracać grzeszników, niechże sami to czynią. Otwarcie mówiąc, wątpię, czy p. Michał będzie szczęśliwy z Basią!

— ?!

— Pan się dziwi, bo pan nie zna Basi. Jest ona moją koleżanką z ławy szkolnej. Tuż po ukończeniu gimnazjum rzuciła się we wir pracy społecznej. Chciałam czasem z nią iść do teatru. Nie może, bo musi biec na zebranie, ważne tam sprawy. Bal, tańce? Prosiłam, błagałam. Nie może, odpowiadała, innym razem pójdzie, bo ma referat, musi go przygotować. A już na punkcie Akcji Katolickiej to dziwaczka egzaltowana! Bo widzi pan...

Nie dokończyła, gdyż wstaje adwokat p. C., by wznieść toast na cześć Młodej Pary.

P. C. młody jeszcze, przystojny. Jest na ślubie wraz z żoną. Obydwoje darzą przyjaźnią rodzinę p. Basi. Serdecznie zwraca się do nowożeńców. Kończy zaś przemowę temi słowy:

— Jestem przekonany, że pani młoda pozostając wierną swoim ideałom, nie usunie się od pracy społecznej. Ufam, że będzie umiała pogodzić swoje nowe obowiązki z obowiązkami Polki, rozsiewając skarby swej duszy także poza kółkiem rodzinnem. Zwłaszcza w dobie dzisiejszej kryzys duchowy, który przeżywamy, nakłada na nas katolików wielkie obowiązki. W szczególności obowiązek współpracy w Akcji Katolickiej, tak gorąco polecany nam przez Ojca św., a tak bardzo umiłowany przez p. Barbarę. Dlatego proponuję, abyśmy w myśl ideałów p. Barbary zebrali dziś składkę na Akcję Katolicką... „Młoda Para" niech żyje!

Rumor, odsuwanie krzeseł. Dźwięk trącanych kieliszków. Basia rozpromieniona skinęła na brata, Bronka, siedmioklasistę. Chłopiec w lot zrozumiał. Skoczył żwawo, by zbierać składkę. Spoglądam na p. Manię. Zaambarasowana, że aż mi się żal zrobiło dziewczyny.

— Panie profesorze, nie wiedziałam, że to Ojciec św. Akcję Katolicką tak bardzo poleca. Sądziłam, że to księża... Doprawdy nie myślałam. Jabym się chciała czegoś więcej o tej Akcji Katolickiej dowiedzieć

— Nie trudna rzecz, p. Maniu, niech pani idzie po naukę do p. Barbary.

Po kilku jeszcze toastach, po ostatnim toaście „Kochajmy się" uczta weselna dobiegła końca. Wszyscy wstają od stołu. Zbliżam się do p. Basi.

— Pani pozwoli jedno pytanie: Dlaczego pani, odbiegając od zwyczaju, ślub swój połączyła ze Mszą św.?

— Bo będąc na ślubach moich znajomych w godzinach popołudniowych, zauważyłam, że ludziska, może nie wiedząc o tem, robią często z kościoła i ze wzniosłego obrzędu ślubnego coś w rodzaju teatru. Nikt nie myśli o modlitwie. A przecież jest chyba o co Boga prosić w tej przełomowej chwili życia.

Ucałowałem ze czcią jej rękę.

— Ma pani zupełną słuszność Mój ślub tak samo odbyć się musi.

W tej chwili przybiega Bronek. — Basiu, musimy ogłosić wynik składki. Zebrałem na Akcję Katolicką 112 złotych i 50 groszy. Basia uszczęśliwiona. Ja zaś pomyślałem sobie: Gdyby na wszystkich uroczystościach rodzinnych zbierano na ten szlachetny cel choć skromne składki, jakażby ogromna suma w ciągu roku narosła. Mam wrażenie, że myśl moja dobra. Poddaję ją wszakże pod rozwagę Szan. Czytelniczek. Proszę serdecznie po ewentualnem przyjęciu o gorące poparcie jej energicznym czynem.

Przyjaciel Wasz szczery

*Antoni Zimiński.*

# Z matką czy bez matki?

Na mój artykuł, umieszczony w nr. 1 Gazety dla Kobiet p. t. „P r z e s t r o g a", otrzymałam od jednej z czytelniczek list o następującej treści:

*„Przestroga", umieszczona w nr. 1 Gazety dla Kobiet, skierowana do matek, zastanowiła zapewne niejedną młodą pannę, gdyż pośrednio i o nią tutaj chodzi. Nie taję, że długo myślałam nad tem, ile słuszności jest zawartej w wypisanych w tymże artykule uwagach. Temat ten poruszyłam nawet w gronie znajomych i wspólnie doszliśmy do przekonania, że słusznej zresztą „przestrogi" nie można dostosować do dzisiejszych warunków życia. Jeżeli bowiem młode panny pracują dzisiaj samodzielnie do późnych nieraz godzin wieczornych a nawet nocnych, jeżeli zezwala się na to, by późno wracały do domu, by same uczęszczały do kina, teatru, by same odbywały dalekie podróże, i wspólnie w gronie pań i panów spędzały wakacje, to dlaczego specjalną opieką ma się je otaczać na zabawach. Czy poza salami zabaw niema dzisiaj innych źródeł zła i okazyj do przestępstw?*

*Jakkolwiek my młode doceniamy w całej pełni obecność naszych matek na salach zabaw, jednak nie możemy z spokojnem sumieniem pomijać przykazania miłości bliźniego. To, że matki umiały się zdobyć na trud spędzania bezsennych nocy w latach naszych niemowlęcych, to jeszcze nie podkreśla obowiązku spędzania bezsennych nocy w latach, kiedy uważamy się już jako dorosłe osoby, bo o takich tylko myślę pisząc te uwagi. Wówczas, kiedy matki czuwały nad nami w kołysce, one same były jeszcze pełne życia, były młode, — dzisiaj natomiast sterane życiem, skłopotane warunkami bytu, w wieku już nieraz podeszłym, nie mają sił, by córkom dotrzymać towarzystwa na zabawach.*

*Czyż widok sennych i zmęczonych matek, robiących wysiłki w dotrzymaniu córkom towarzystwa, nie odbiera młodym wesołego i beztroskiego nastroju zabawowego?*

*Jeżeli jednak miałoby się przyjąć za zasadę, że młode panny „pod żadnym warunkiem" nie powinny same uczęszczać na bale, to co mają zrobić te niezliczone szeregi panien, które matek już nie mają, albo których matki są schorowane i zniedołężniałe do życia? Czy one dlatego mają zrezygnować raz na zawsze z zabawy i tańca?*

*Dzisiaj zresztą ta panienka, która się pokaże w towarzystwie matki na zabawie, nie cieszy się powodzeniem i nieraz przez całą noc kawałka nie zatańczy. Młodzi ludzie ją omijają choćby była i ładna i zgrabna. Boją się, by towarzysząca córce matka nie widziała w którymkolwiek z nich przyszłego zięcia. Chętnie się pobawią ale bez myśli wyszukania żony specjalnie na zabawie. Żonę wybiorą drogą losu. Na zabawie chcą żyć chwilą.*

*Wobec takiego stanu rzeczy jako powszechny objaw należy przyjąć ten, że dzisiaj na zabawę wybierają się panny bez matek, ale zato z zgranem znajomem towarzystwem, i wówczas bawią się doskonale.*

*A zatem ta „samotność" młodej panny na zabawie nie jest taka zatrważająca. Nie idzie na nią sama i nie wraca sama do domu.*

*C z y t e l n i c z k a.*

Z jaką radością przeczytałam ten list. Dowiedziałam się z niego, że Czytelniczka przeczytała mój artykuł bardzo uważnie, mimo, że nie jest ona matką, ale panienką.

Będę się starała jasno wytłumaczyć Miłej Czytelniczce, że nie we wszystkiem ma rację, że nie na wszystkie Jej wywody zawarte w wyżej wymienionym liście mogę się zgodzić. Odpowiadam kolejno, znacząc punkty poruszone cyframi.

I. Czy bytność młodej panienki w biurze — kantorze — sklepie — fabryce czy gdziekolwiek bez opieki matki — bez jej czujnego oka, można porównać do bytności na zabawie?

Mojem zdaniem nie można porównać.

Dlaczego?

Gdyż **inną zupełnie jest atmosfera pracy** — choćby nawet nie wytężonej, nie systematycznej, **aniżeli atmosfera dancingu i nocnej zabawy tanecznej.**

Z innem nastawieniem psychicznem wchodzi panienka do miejsca pracy — a z zupełnie innem do miejsca zabawy.

Towarzystwo rozbawionej zabawą, a tem samem podnieconej młodzieży męskiej — zupełna swoboda — sposób ubrania — bliskie zetknięcie się w tańcu z danserem — podniecająca muzyka, stwarza atmosferę daleko niebezpieczniejszą, aniżeli ciągłe przebywanie z młodymi ludźmi podczas długiego dnia nużącej pracy.

II. Jeżeli matki zdobywały się na trud i potrafiły spędzać przez całe lata nieraz **wiele bezsennych nocy** nad kołyską chorego dziecka — potrafią one raz do roku podczas karnawału **spędzić kilka bezsennych nocy** dla tego samego dziecka, czuwając nad jego zdrowiem moralnem. Kto wie zresztą, czy powodzenie bawiącej się pod ich okiem córki, nie sprawi matce tyle radości i zadowolenia, że zapomni ona podczas tych kilku nocy bezsennych o troskach dnia codziennego i szarzyźnie życia. Będzie ona żyła radością choćby chwilową tylko swego dziecka.

III. Czy biedne panienki nie mające już matki i ojca, lub mające chorych rodziców muszą zrezygnować z zabaw tanecznych i innych rozrywek?

Niepotrzebują, gdyż mogą wybrać sobie na opiekunów kogoś z dalszych lub bliższych przyjaciół lub krewnych, lecz takich tylko osób, **które zasługują na zupełne zaufanie.**

IV. Czy bojkot młodych panienek przez młodzież męską tylko dlatego, że przyszły one na zabawę z matkami, **może zmusić dziewczęta do wyrzeczenia się towarzystwa matki?**

Nigdy!

Chłopak, który będzie młodą pannę bojkotował, gdyż jest ona w towarzystwie matki, daje sobie najlepsze świadectwo. Postępowanie jego nasunąć musi odrazu myśl: „jakie on miał zamiary, że nie może znieść opieki matki dla dziewczęcia, które się jemu podoba". **Takich właśnie chłopców należy bojkotować i nie bywać w ich towarzystwie** aby się nie narażać na niegodne zaczepki z ich strony. Młoda, szanująca się panienka, jeśli będzie miała wybierać pomiędzy swą matką, a towarzystwem młodzieży bojkotującej ją, z całą pewnością wybierze dom swój i znajdzie niejedną okazję do zabawy tanecznej nie narażając się na zetknięcie z młodzieżą zbyt swobodnie zachowującą się.

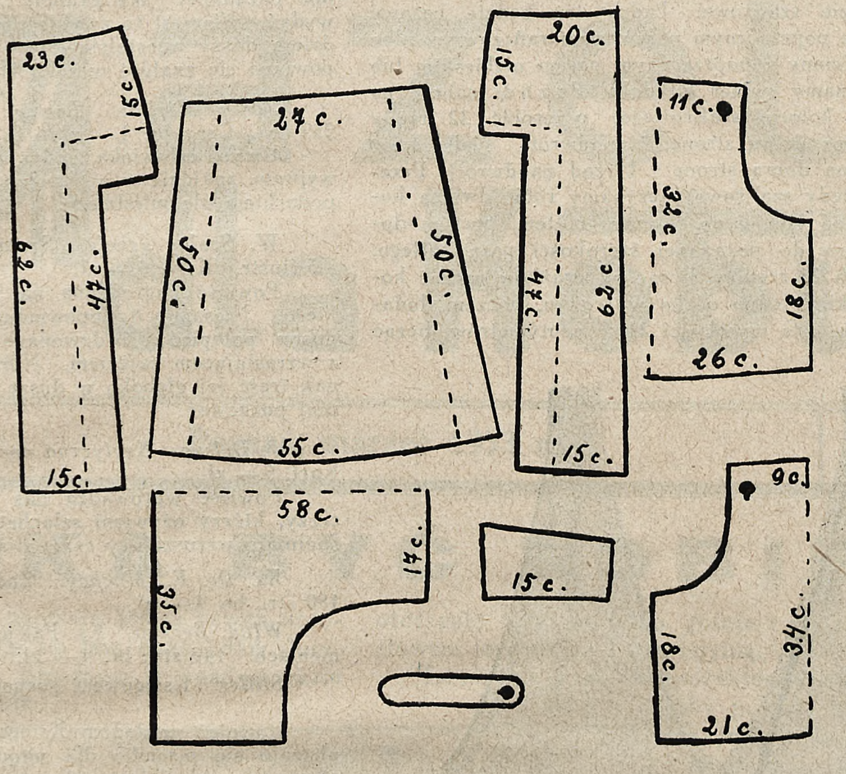
Tyle chciałam Ci odpowiedzieć, Miła Czytelniczko, na Twój długi list. Przyznaję, że moja odpowiedź nie jest wyczerpująca, ale wierz mi Panienko, że możnaby o niej bardzo jeszcze wiele powiedzieć, cóż, kiedy nie mamy na to dość miejsca w jednym numerze naszej gazety.

M. K.

# WSKAZÓWKI I RADY PRAKTYCZNE

SUKIENKA dla młodej panienki od 14 do 16 lat. Fason ten nadaje się doskonale do przerobienia niemodnej, albo zbyt krótkiej sukni. Boki spódnicy tworzą z przodu kieszonki i mają z obu stron głębokie fałdy. Rękawy kimonowe.






MASŁO NIE GORZKNIEJE jeśli je ułożyć w porcelanowym albo szklanym słoju uciskając bardzo mocno łyżką, żeby powietrze się nie dostało. Potem nakryć płatkiem umoczonym w bardzo słonej, przegotowanej wodzie, zamknąć dobrze dopasowanym krążkiem, i zawiązać papierem pergaminowym.

KONSERWOWANE JAJA wymagają specjalnej ostrożności przy otwieraniu, inaczej żółtko się zmiesza z białkiem, a z takiego białka nie można nigdy ubić piany. Przed rozbiciem trzeba popatrzeć na jajko pod światło, zaznaczyć ołówkiem odbijające się ciemną plamą żółtko i rozbić jajko od strony jaśniejszej, przez co ochrania się żółtko od rozbicia.

PIANA Z BIAŁEK UBIJA SIĘ ŁATWIEJ znacznie, jeśli na 4 białka damy łyżkę zimnej wody, na 2 białka daje się łyżeczkę do kawy.

JAK PRAĆ FLANELĘ. Żeby flanela w praniu nie pożółkła trzeba rozpuścić trochę cukru (łyżeczkę do kawy) w gorącej wodzie, polać tem rozpostartą flanelę naciskając ją mocno rękami, potem spłukać zimną wodą. Powtórzyć ten zabieg dwa razy, i następnie prać flanelę jak zwykle, najlepiej w płatkach mydlanych, albo barskiem mydłem, przyczem nie należy trzeć materjału w ręku tylko starannie wyciskać.

NA BÓL GŁOWY zamiast środków aptecznych, które zwykle szkodzą na serce, najlepiej wypić filiżankę czarnej kawy, do której wycisnąć należy pół cytryny. Wypić możliwie najgorętszą.

JAK BRAĆ SALICYL, aspirynę, albo salipirynę. Wszystkie te środki, które przyjmujemy w chorobach infekcyjnych i podczas przeziębienia działają o wiele skuteczniej jeśli je rozpuścić w filiżance herbaty z dodatkiem dużej ilości świeżego, cytrynowego soku.

BRUDNE SZCZOTKI do froterowania czy zamiatania podłóg czyszczą się doskonale w sposób następujący: natrzeć je gorącemi otrębami, a po 3 lub 4-ch godzinach wytrzepać otręby i wytrzeć szczotki benzyną z dodatkiem kilka kropel amoniaku.

PRZEPOCONE SUKNIE WEŁNIANE: uprać przepocone miejsca najpierw w ciepłej wodzie, potem namoczyć je w benzynie i wytrzeć dobrze płatkiem. W sukniach jedwabnych te same plamy należy zwilżyć spirytusem, posypać proszkiem winnego kamienia, a potem wytrzeć szmatką zwilżoną w spirytusie.

## Rozwiązanie z nr. 11. 32 r.

Zawody podanych osób są następujące:
1. robotnik, 2. budowniczy, 3. wojażer, 4 fabrykant, 5. kołodziej, 6. tapicer.

Trafne rozwiązanie nadesłało 19 osób.

Nagrodę w książce powieściowej otrzymała drogą losowania p. Nawracałowa z Pobiedzisk.

## Kącik humoru

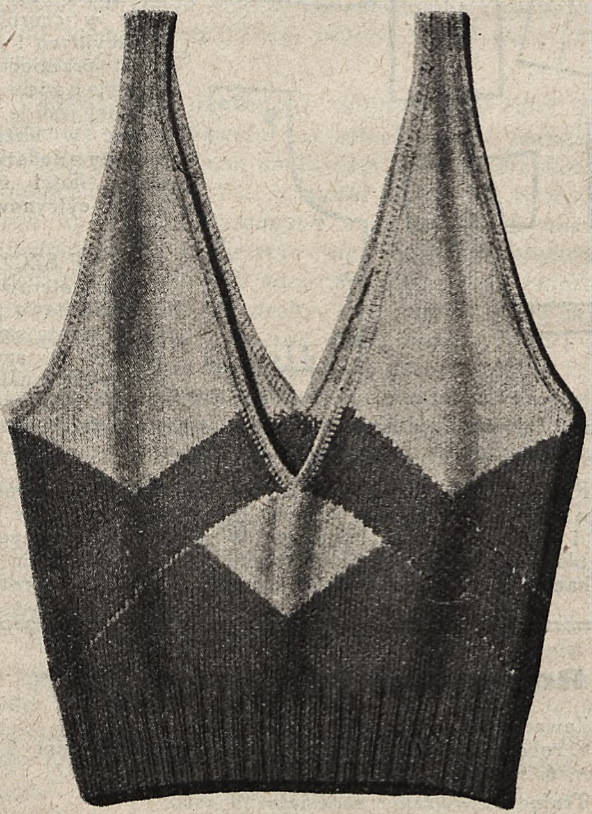
*Dobra odpowiedź.* Dwóch znajomych, z których jeden stracił oko a drugi nogę, spotykają się na ulicy.
— Jak idzie? — pyta jednooki.
— Jak widzisz — odpowiada kulawy.

# Dlaczego powinnyśmy zwalczać alkoholizm?

Ponieważ:
1. alkoholizm zabija szczęście rodzinne;
2. żona i dzieci często muszą głodować, gdy zarobek ojca pozostaje w karczmie;
3. wskutek używania alkoholu dzieci przychodzą na świat tępe umysłowo lub też z kalectwem cielesnem czy moralnem;
4. klęska niemoralności i chorób wenerycznych największej się odbija na kobiecie, a bardzo często alkohol jest przyczyną tego zła;
5. kobieta może najłatwiej powstrzymać mężczyznę od chodzenia do karczmy, jeżeli wytworzy miły nastrój i uprzyjemni pobyt w ognisku domowem, jeżeli będzie dbała o wzorowy ład i porządek w mieszkaniu, jeżeli postara się o smaczną i pożywną strawę;
6. na matce ciąży obowiązek dobrego wychowania swych dzieci i to wychowania w całkowitej trzeźwości;
7. kobieta winna być stróżem szlachetnych obyczajów domowych;
8. przez równouprawnienie kobieta ma możność wpływać na ustawodawstwo i na ograniczenia w sprzedaży napojów alkoholowych.

# Roboty włóczkowe

*Śliczny sweter trykotowy* nosi się go do wełnianej spódniczki z białą bluzką i krawatem, co stanowi ładną i elegancką całość. Kolory na podanym rysunku jasno-niebieski u góry, szafirowy u dołu z poprzecznym, żółtym pasem, spódniczka w takim razie szafirowa. Ładny też będzie beżowy (górą) i bronzowy z poprzecznym pasem pomarańczowym, albo popielaty jasny i ciemny z poprzecznym pasem niebieskim lub szafirowym. Zaczynamy sweter od dołu. Przód: nabrać na druty 100 oczek koloru szafirowego, przerobić 32 rzędy w prążki (2 oczka na dobrą stronę, 2 naodwrót). Dalej ścieg żersejowy (I rząd na dobrą stronę i I rząd naodwrót) Przerobiwszy 3 lub 4 rzędy szafirowe zaczynamy robić dwoma kolorami, zaczynając od boków po 1 oczku żółtem, poczem dodajemy aż dojdziemy do pożądanej szerokości pasa żółtego. Na wysokości 24 lub 26 rzędów, licząc od prążków zacząć kolorem jasno niebieskim, jedno oczko w środku, poczem dodawać, jak na rysunku. Na wysokości 24-ch centymetrów, licząc



od samego dołu, wtedy kiedy na środku drutów będziemy mieć tylko trzy żółte oczka, dzielimy robotę na dwie części i robimy wpierw jedną stronę opuszczając od strony dekoltu po 1 oczku co 3 rzędy. Od strony wycięcia rękawów opuszczamy 1 raz 4 oczka, i 4 razy 1 oczko co 2 rzędy. Następnie opuszczamy 1 oczko co 3 rzędy, tak długo dopóki nie pozostanie na drutach 6 oczek, które przerabiamy przez 12 rzędów. Plecy podobne są do przodu z wyjątkiem dekoltu, który głębszy jest z tyłu. (Na rysunku mamy podane plecy.) Dekolt zaczynamy od miejsca gdzie się łączą obie połowy poprzecznego, żółtego pasa. Od tego miejsca dzielimy robotę na dwie części, jak w przodzie i robimy każdą część osobno, opuszczając tak jak w przodach po 1 oczku co 3 rzędy od strony dekoltu. Wycięcie rękawów robi się również tak samo jak w przodach. Ukończywszy przód i plecy łączymy je szwami i wykańczamy wycięcia rękawów i dekolt trzema rzędami półsłupków szydełkowych z jasno-niebieskiej włóczki.

# Co czytać?

Nakładem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha ukazały się następujące książki:

*O. M. Lekeux. Płomień ofiarny (Maggy).* Życiorys. 226 str. Cena br. 3,— zł.

Wydanie drugie tego wzruszającego życiorysu, jak było one pożądane! We Francji „Płomień ofiarny" zyskał aż 135 wydań. Nie jest to zwykłe opowiadanie, to do łez poruszające dzieje duszy apostolskiej, to pobudka do czynu. Książka ta powinna się znaleźć w ręku każdej kobiety.

*Jerzy Marlicz. Łowcy Przygód.* Powieść sensacyjna. 259 str. Cena br. 4,— zł.

Umysł człowieka, żądny opisów przygód i fantastycznych wypraw, znajdzie w niej pełne zaspokojenie. Może być cennym podarkiem dla młodzieży.

*W. Szalay-Groele. Szatańskie złoto.* 195 str. z winietą i 5 ilustr. Kart. 5,— zł.

Powieść nagrodzona na konkursie Przewodnika Katolickiego. Niesamowite opowiadanie o czarodziejskich dukatach, duszy potępieńca i dzwonach na chwałę Pana. Czyta się z wzrastającem zajęciem. Niby to fantazja, niby baśń, a jednak treść jej głęboko w duszę zapada i uczy rzeczywistość lepiej poznawać.

*P. Delsuc. Krytyczna noc w Kervizelu.* 242 str. 4 ilustr. Kart. 5,— zł.

Powieść wprowadza nas w pogodne życie junaków-harcerzy, którzy ożywieni szlachetnym zapałem „rozumni szałem" spełniają wzruszający czyn ofiary i poświęcenia.

*Ks. Dr. F. Machay.* Zadania duszpasterskie świeckich. 180 str., br. 4,— zł.

*Wład. Berkan.* Ks. Patron Wawrzyniak w moich wspomnieniach. 149 str., br. 4,— zł, opr. 7,— zł.

*Stiller.* Księgowość gospodarstwa domowego Br. 3,— zł.

Również nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu ukazało się pisemko dla młodzieży p. t. „Orlątko". Czasopismo to wychodzi co miesiąc.

Prenumerata roczna wynosi 3.— zł, półroczna 1,60 zł, zeszyt pojedyńczy 35 gr.

Nakładem Katolickiego Towarzystwa Wydawniczego „Kronika Rodzinna" ukazała się zajmująca powieść *Zofji Rodowicz-Iwanickiej p. t. „Zgaszony błękit"*. Autorka przedstawiła obraz klęskowych następstw, wynikających dla dzieci z faktu rozejścia się rodziców. Aktualna treść niewątpliwie znajdzie dobre przyjęcie wśród szerokich kół społeczeństwa.



Abonament roczny pod opaską . . . . . . . . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2.— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368.

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . . 300.— zł
1 mm. 1 łamu . . . . . . . . . . . 0.29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Związek Kobiet Katolickich w Poznaniu. Za redakcję: Ks. Franciszek Marlewski. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej Fabryki papieru „Malta".